

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tydzień  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek o drugiej  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Kocha  
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 11 GRUDNIA

N<sup>BR</sup> 14.

1837 ROKU.

## WYPIS Z PODRÓŻY

### PANI DE GUEBRIANT

POSŁOWEJ NADZWYCZAJNÉJ  
DO POLSKI, ZA WŁADYSŁAWA IV.  
(DOKOŃCZENIE.)

W Poniedziałek dwunastego Lutego, odbył się wielki bankiet Królewski nakładem miasta w sali pałacu Królowej, która przeszło godzin cztery bawiła u stołu, dla dopełnienia tej długiej ceremonii. Bankiet ten na trzy stoły dzielił się. Pierwszy był Królowej, siedzieli koło niej Książę Karol; i Marszałkowa de Guebriant, niżej Książęcia Posel Francuzki. Nie chciano przypuścić do niego Biskupa d'Orange, lecz ofiarowano mu pierwsze miejsce u stołu Pralatorów, które odmówił. Poźniej dozwolił mu Król tego honoru na bankiecie weselnym Warszawskim, gdzie siedział obok Posła Weneckiego, jako o tém niżej powiem. Stół Królowej na końcu

sali postawiony, górował inne, które się pobocznie rozciągały. U prawego siedzieli Biskupi, to jest: Kamieniński, Kujawski i Warmiński, po nich Książę Stanisław Albert Radziwiłł, zastępujący urząd Wielkiego Ochmistrza Królestwa, Hrabia Denhoff Marszałek Królowej, Sapieha Podkanclerzy Litewski. Stół trzeci był dla Dam Polskich, u którego Panna de Guebriant, pierwsze miała miejsce, potem porządkiem wołano Panny Królowej, jako też Szlachtę Francuzką, która towarzyszyła Pani de Guebriant. Mało który z nich nie byłby wołał widzieć tę ceremonią, jak do niej należeć. Muzyka Królewska znajdująca się w galeryi, na końcu sali śpiewała różne arye wtorowane instrumentami.

Lubo wszystkie stoły wspaniale zastawionemi były, dla krótkości zatrzymam się tylko nad Królowej. Zdobiły go trzy pi-

ramidy cukrowe, jaśniejące złotem i farbami, z których ostatnia wysoko się wznosiła; wszystkie przyozdobione figurami alegorycznymi, orłami, nakoniec rozmaitemi napisami. Jak tylko Królowa usiadła, przyniesiono półmiski, a Wielki Krajezy Radziejowski podał jej taléř z serwetę z osobna uwinięte w serwety karmazynowego atlasu. Był przyodzianym w suknię ceremonialną z materyi jedwabnej ognistego koloru, w kwiaty złote, podbitą sobolami; żałoba którą nosił po śmierci żony, z kiru, podług zwyczaju krajowego, nieprzystała takiej uroczystości. Stał przed nim stós znaczny taléřów srebrnych połączonych, dla odmiany za każdym półmiskiem, lecz nim je podawał Królowej; przecierał każdy kawałkiem chleba, którym ust dotknąwszy, rzucił w kosz srebrny, umyślnie na to u nóg jego postawiony. Nie smaczniej dla tego jadła Królowa: wszystko było zgotowaném w guście krajowym, i prawie wywarzonym w szafranie i korzeniach, dwie tylko kuropatwy po francuzku przyprawne, dla niej się przydały. Zastawiało stół pięćdzie-

siąt Szlachty, nietylko dobrego urodzenia, lecz majątnych, którzy się zaszczycaли tym urzędem, niepoślednim w krajowém mniemaniu: zarówno inni przeznaczeni byli do drugiego i trzeciego stołu. Podawał do picia Królowej Wielki jej Podezaszy, któremu przynoszono naczynia, a on je do ust przybliżał. Był nim Franciszek Ossoliński, Syn jedyny Kanclérza Wielkiego, Starosta Bydgoski i Lubaczewski, chodził po francuzku, suknia jego złota czarnym jedwabiem przeplatana, okazała kształtną była. Około stołu wielka stała liczba Szlachty Polskiej, Synów, Sénatorów i Panów, do których gdy pito zdrowie Królowej, zginali kolano, nim go dopełniali.

Królowa zaczęła od zdrowia Króla małżonka swego, a Pani de Guebriant piła do Rsiążęcia Karola, za zdrowie Króla Francuzkiego i matki jego. Potém Królowa niosła zdrowie Prałatom i Sénatorom, którzy jej odpowiedzieli stojący, podług zwyczaju Polskiego. Gdy się dama skończyły, zdjęto z niemi obrus, pod którym znajdował się drugi z atlasu karmazynowego, potém

trzeci zsiatki złotój, srebrnej i jedwabnej w kwiaty wyszywanej: nakoniec obrus biały, który znowu był okryty piramidami cukrowymi, lecz mniejszemi. Te jak tamte, po kolacyi na łup dano paziom, z których każdy urwał co mógł tak prędko i z taką zręcznością, iż zamięszanie tego rabunku moment tylko trwało. Wety składały się ze stu tac złocistych, pełnych konfitur, kandytów i cukrów wszelkiego rodzaju, ustawionych w pięciu rzędach po dwadzieścia tac w każdym, równie je jak potrawy, wielki krajczy próbował. Gdy wszystko z obrusem zebraném zostało, widzieć się dał inny zatłasu karmazynowego, którym cały zbior stołowy zwinęto, a stół został okryty bogatym kobiercem tureckim, złotem, srebrem i jedwabiem tkanym. Zatrzymała się u niego Królowa czas niejaki, póki nie upłynęła ciżba, która mimo ustanowionego porządku niezmierną była, choć się do niego wszyscy chętnie przykładali. Tymczasem muzyka królewska zawsze się słyszeć dawała i pomnażała zadziwienie; uchodzi ona za pierwszą w Europie, będąc

złożoną z najlepszych głosów włoskich; drogo Króla kosztuje bądź w pensyach, bądź nagrodach i podarunkach. Passya, którą ma do tej zabawy, prawdziwie królewska, czyni, iż nie oszczędza w przeciągnięciu do swój służby, najślawniejszych i najbiegłych muzyków. Mistrzem kapeli Jego Królewskiej Mości jest P. Maciej Sachi Rzymianin.

Królowa Polska wróciwszy się ceremonialnie do swego apartamentu, widziała z okien, które na ulicę wężrzenie miały, taniec pomniejszego ludu miasta. Papiérowe latarnie świeciły się na ich głowach; mieli w rękach obręcze, któremi zręcznie bardzo dokazywali sztuki, w miarę bijących zewsząd bębnow i grających piszczałek. Nazajutrz we Wtorek zapustny, na tymże samym placu, gdzie umyślnie na to sporządzono posadzki, nastąpiły inne tańce. Uderzał mianowicie jeden złożony z pięciudziesiąt murzynów, którzy tak się ściśle w kupie trzymali, iż dwóch z nich wskoczywszy na ich głowy, tańcowali dość długo, potem udając żalobę, znięcała zniknęli. Nakoniec wznosił się

zewsząd zgiełk i zamięszanie, lecz zawsze w miarę bębnow i piszczałek. Królowa nie wychodziła dnia tego: w wieczór traktowała u siebie Książęcia Karola i Panią de Guebriant, na tej kolacyi usługiwały same tylko jej panny. Dziwiła mię zrzeczność Polek; ta co krajała, z dziwnym tego dopełniała wdziękiem, próbując wszystkiego tak, jak Krajezy na wielkim bankiecie. Muzyka pokojowa słyszeć się także dała, złożona z klawikortów i lutni.

W wstępną Środę Królowa była na mszy u Dominikanów, w jednym kościele katolickim, co się w Gdańsku pozostał. Ztyka się z nim mały klasztor Mnisek, do którego Królowa wstąpiła. Obok wielkiego ołtarza, gdzie się msza odprawiała, był baldachin z zielonego aksamitu dla Królowej, blisko niej znajdowali się Książę Karol i Pani Marszałkowa. Po nabożeństwie pojechała Królowa widzieć fortecę latarni, która choć leży od miasta o półtory mili, należy do niego, i strzeże ujścia Wisły do morza. Za jej przybyciem sto razy z dział ognia dano. Poszła aż na wierzchołek latarni;

jest to niby mała forteczka w większej zamknięta. Ztamtąd widziała morze i kraj okoliczny szeroko odkrywający się. Gdy schodziła, zaprosił ją Prezydent na obiad, ten acz był wspaniały, mało na nim jadła, równie jak Marszałkowa: siedział z niemi u stołu Książę Karol, Panowie zaś Polscy i szlachta Francuzka wraz u drugiego jedli. Nas wszystkich puszczone przy szpadach, lecz wielka liczba Polaków, u drzwi się zostać musiała, bo ta forteca jest tarczą wolności Gdańszczanów. Składa się ona z pięciu bastyonów i pół miasta, który bramę okrywa, zarówno okolcowanych i odarniowanych; bronią jej z jednej strony mocne okopy, z drugiej morze zabezpiecza. Obfituje w amunicyą, osobliwie w artyleryą, licząc do trzystu armat. Opatrzyli ją tak Gdańszczanie, załękniemi najściem na Prussy Króla Szwedzkiego, który ciągnął przeciw Królowi Polskiemu, i ich miastu oblężeniem zagrażał.

We Czwartek piętnastego, grana była wielka opera, której cudowne maszyny i inne wydatki kosztowały miasto, jak mówią, blisko sto tysięcy talarów.

Wybudowane było umyślnie Teatrum okrażone kilku galeryami, które wraz z parterem przeszło trzy tysiące osób mieściły. Muzycy Królewscy reprezentowali na nim historią miłości Kupidyna z Psycheą, napisaną wierszem włoskim przez Wirgiliusza Puzytelli, poetę dworskiego. Składała się ta sztuka z trzech aktów, z prologiem pełnym alegoryj, pochlebnych Królowej, i stosownych do okoliczności. Po operze nastąpił balet cudny, złożony z czterech orłów na każdym z nich siedział mały Kupidynek. Dziwną było rzeczą widzieć ich latających po powietrzu, i zachowujących ten sam porządek i miarę tańcu, jakby ziemi tykały. Wisiały na drótach tak cienkich, iż te niknęły przed oczami. Honor tego wynalazku, jako też i innych machin najpiękniejszych, najokazalszych i najnaturalniejszych, które się widzieć mogą, należy Panom Augustyanowi Logi, i Bartłomiejowi Bolzoni, inżynierom Jego Królewskiej Mości.

Miasto Gdańsk, nie zaniedbując niczego dla okazania radości z małżeństwem Króla swego i przybyciem Królowej, dało naza-

jutrz o dziesiątej w wieczor piękny bardzo fajerwerk. Wzniosł się przed oknami pałacu Królowej gmach nakształt fortęcy, otoczonej lwami, tygrysami, psami i ludźmi dzikimi. W środku widzieć się dawała Królowa w karęcie, otoczona w pięknym porządku nimfami, syrenami i delfinami. Pały się przez dwie godziny w liczbie nieprzeliczonej ognie fajerwerkowe wszelkiego rodzaju, które Królowa z całym dworem z okien swoich widziała, wybitych i przodobionych ku temu kobięcami. Tegoż dnia postawiono przed pałacem wyniosłe drzewo, nakształt masztu okrętowego: u szczytu jego wisiał na linach w krzyż złożonych zupełnie ubior z sukna czerwonego, galonowanego srebrem, z parą bótów i kapeluszem. Mówiono, że Królowa w kieszenie włożyć kazała sto talarów, lecz to się prawdziwem nie okazało. Wszystkie te sprzęty należące miały do tego, koby ich dosięgnął, co większa miał być zaszczyconym podług zwyczaju prawem miejskiem. Wielu zachęconych tą nadgroda, próżnie się o niekuśiło, tak dalece, iż przez cały dzień widzieć było

pięciu lub sześciu wraz na to drzewo włączających, ściągających się i spychających, aby się wyprzedzić. Drzewo to składało się z kilku choin razem spojonych, nietylko wyhéblowanych, lecz tłustością posmarowanych dla pomnożenia ślizkości. Każdy miał z sobą krędełkę, którą drzewo pocięrał: zabawą było widzieć, gdy się trzymając jedną ręką, tarli go drugą: mieli prócz tego sznury. Kilku dość się do szczytu zbliżyło, mianowicie jeden, który od południa do dziesiątej godziny w wieczór zawsze się o sześć stóp do niego dobieirał, lecz gdy mu na siłach wraz z światłem zabrakło, omało karku nie złamał, jednakże podnosząc się i spuszczać, drogę innym utorował. Nazajutrz prosty słuźalec hollenderski przybywszy o drugiej z rana, o ósmiej wdział suknią na wiérzchu drzewa, i spuścił się wesoło, widząc się dobrze ubranym i mieszczaninem miasta tak znacznego, gdzie się ten zaszczyt drogo opłaca.



## UCZTA DELILLA.

Prawie na rok przed swoją śmiercią chciał stary, ociemniały francuzki poeta Delille jeszcze

raz jeść obiad na bulwarze *du Temple* w Paryżu, w sławnym gościnnym domu pod *Niebieskim cyferblatem*, gdzie niegdy z ukontentowaniem przebywał śród ludu. Nalęgał więc na swoją żonę, by go téż choć raz jeszcze zaprowadziła do téj oberży, gdzieby mógł z rozkoszą, choć nie przypatrzeć się, to przynajmniej przysłuchać się wesołemu ludowi francuzkiemu. Pani Delille skłoniła się do jego życzćń; wszelako obawiała się, aby hałas, eizba, daleka droga i t. d. nie zaszkodziły słabemu staruszkowi. Przemysłiwiała więc, jakimby sposobem można mu sprawić tę dziecinną uciechę, a nie narazić na przypadek jego słabowitego zdrowia. Umówiła się w tym celu z przyjaciółmi Delilla, aby jeden z nich, prowadząc starego poetę niby do oberży pod *cyferblatem*, zaprowadził go natomiast do siebie, i aby każdy z nich dla omania staruszka, udawał rozmaite osoby, tak, iżby mniemał, że się istotnie znajduje w gościnnym domu. Tak się stało w samiej rzeczy. Dom teatralnego poety Piccarda obrano miejscem téj zabawy. Zaproszono mnóstwo gości obojćj płci i porozstawiano stoliki i stoły w wiel-

kiej sali. Pomiędzy tymi gośćmi byli celniejsi aktorowie z teatru francuzkiego, tudzież niektórzy wielcy artyści i autorowie. W dniu przeznaczonym, pani Delille z swoim mężem udała się w drogę do mniemanej restauratorni i weszła z nim do sali, gdzie ją najświetniejsze czekało towarzystwo. Delille, będąc ciemnym i nie słysząc tylko pomieszany zgłęb głosew rozmaitych, okazał żonie radość, że się znajduje wśród tak wielkiego mnóstwa gości, prosząc ją oraz, aby w kącie sali obrała jakowe miejsce, gdzieby spokojnie przy stoliku rozmowie przysłuchiwać się mogli. Żądał od mniemanego posługacza (jak gdyby istotnie znajdował się w oherży) aby mu dał jego ulubione potrawy; jadł obiad bardzo smaczno i bawił się serdecznie rozmaitemi rozmowami, które w koło niego przy stołach się toczyły. Przy jednym rozprawiono szeroko o interesach handlowych; przy drugim trzy młode niewiasty, które Delille miał za przekupki, męły językiem jak na kołowrocie, wygadywały na wszystkich swych sąsiadów i nie szczędziły nawet swoich znajomych. Lecz przy innym stole była nierównie po-

wabniejsza dla Delilla rozmowa. Kilku mężczyzn bardzo uczonych spierało się o pierwszeństwo niektórych dzieł Delilla. Jeden wynosił nad wszystkie inne jego poemat: *L'homme des champs* (Ziemiaństwo), drugi *Imagination* (Wyobraźność), trzeci *Pitie* (Litość), a czwarty, jego przekład *Eneidy* Wirgilego. Każdy dawał swoje powody; tym sposobem wszczęła się uczona walka, która Delilla bawiła niewymownie. Nareszcie jeden z uczonych powstał z krzesła i podniosłszy do góry szklankę, rzekł: «Niech sobie będzie które chce najlepsze jego dzieło; dosyć na tém, że Delille jest jednym z największych poetów naszych. Wypijmy za jego zdrowie, tak, jak gdyby tu był między nami przytomnym.» — «Niech żyje nasz wielki poeta Delille!» zawołali wszyscy uderzając o szklanki. Starzec nie mógł już więcej wstrzymać wzruszenia swego. «Ach, gdyby mnie tylko nie poznano!» rzekł po cichu do swojej żony i prosił ją, aby nieznacznie z nim wysunęła się z sali. Poczém zawołał mniemanego posługacza, wetknął mu pieniądze w rękę i rzekł, że chce za obiad swój zapłacić; atoli natychmiast przy-

bliżyła się także mniemana gospodyni z oświadczeniem, że się nie należy. Zaszczyt, że mogła przyjąć w swoim domu Delilla, jest już dostateczną dla niej nagrodą. Delille dał się namówić, zwłaszcza, że mu jego żona to doradzała. Żona zaproponowała mu także, czyby nie chciał w tuńcekim ogrodzie na bulwarze napić się kawy. Starzec dał się chętnie naklonić; zaprowadzono go do ogrodu, będącego tuż około domu, i w tém miejscu słysząc pomieszane głosy, mniemał znowu, że się pośród ludu znajduje. Nowy posługacz zapytał go, czego by sobie życzył, wymienił mu rozmaite przysmaki, a między innymi także *crème à la Jacques Delille*. «Jako?» zawołał zdziwiony starzec, «*crème à la Jacques Delille*? cóżto jest takiego?» — «O!» odpowiedział człowiek grający rolę posługacza, «jestto bardzo smaczny *crème*, mający nazwisko od sławnego poety Delilla. Już samo to nazwisko sprawia, że wielki na ten *crème* mamy odbyt.» Nim jeszcze skończył mówić, dały się słyszeć słodkie głosy śpiewające arzę o *Jakobie*

*le majeur*, którym powabny brzęk arfy towarzyszył. To imię rodzinne zdziwiło na nowo poczciwego staruszka; słyszał w najpochlebniejszym sposobie przedstawione swoje świetne życie jako poety. Wzruszony do żywego nie mógł się od łez wstrzymać, jednak domyślił się, że to naprzód dla niego przyrządzono. Nareszcie wyjawiono mu całą tajemnicę i powiedziano, że nie w publicznym ogrodzie ale w ogrodzie swego przyjaciela Piccarda, pośród swoich znajomych się znajduje, i z nimi razem jadł obiad. «Ach mój Boże!» rzekł rozrzuwiony poeta, «tyle ludzi dla zabawienia starego, biédnego człowieka; czémże im się za to odwdziżyć?» Delille był bardzo uradowany i dopiero gdy nadszedł wieczór, podziękowawszy serdecznie za sprawioną mu uciechę, rozłączył się z swoimi przyjaciółmi.

Przekonani, że każdy ukształcony człowiek tę niewinną scenę z uczuciem czytać będzie, mieliśmy sobie za powinność udzielić jej czytelnikom naszym, abyśmy przez to, acz mały kwiatek spomnienia, rzucili na grób poety.